Nr. 298. Lwów — Wtorek dnia 29 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numer z poprzednich dni po 10 ct.

Prenumerata z przesyłką pocztową: Za zmianą adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Tomasza Bisk. Jutro: św. Dawida Króla | Danyiła wiesz. Sewestyana m. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 58 Zachód „ 4 „ 7 | Długość dnia g. 8 m. 9 Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Administracya oddaje po zniżonej cenie pozostałe egzemplarze **trzytomowej powieści**

„WIARUSY,"

mianowicie, o ile zapas starczy, oddaje egzemplarz za 1.50 złr. z przesyłką pocztową, a za 1 złr. bez przesyłki. Zamawiać można razem z prenumeratą *Przeglądu*.

Przegląd polityczny

Lwów 28 grudnia.

Wobec świąt nadeszła do Lwowa wiadomość o podaniu się do dymisyi hr. Szuwałowa. Wypadek ten był zdawna oczekiwany, jako nieuniknione następstwo ciężkiej choroby hrabiego, steranego długą pracą na uciążliwym posterunku ambasadorskim w Berlinie, a mającego już sześćdziesiąt kilka lat życia. Ustąpienie jego nie wywołały żadne względy polityczne i tylko osoba jego następcy może nastręczyć do takich lub owakich przypuszczeń o przyszłej polityce rosyjskiej w Królestwie Polskiem. Ale następcy jego jeszcze nie ma. Wymieniono wprawdzie kilku dygnitarzy, jako tych, z pośród których padnie wybór; w ostatnich dniach wspominano o hr. Ignatiewie z Kijowa, o jenerale Baranowie, gubernatorze Niżno-Nowgorodskim, o jenerale Kuropie z Odesy i t. d., teraz zaś obok tych kandydatów stawia domysł jeszcze księcia Imeretyńskiego, którego zdawna przywykniono się wyswatać jako kandydata na zaszczytne posterunki. Tak naprzykład dwukrotnie wymieniano go jako rosyjskiego kandydata do tronu bułgarskiego — raz przed Al. Battenbergiem, a drugi raz po nim. Książę Imeretyński, były komendant dywizyi gwardyi, z kolei inspektor broni i senator, nosi rzadki tytuł „bardzo jasno oświeconego księcia", jako syn i dziedzic ostatnich panujących książąt Imeretyi, która leży na Kaukazie, między Morzem Czarnem a górami Ararackiemi i w czasach starożytnych nazywała się Kolchidą. Jego matka, po śmierci męża, zrzekła się za siebie i dzieci praw monarszych na rzecz Rosyi, za co otrzymała milionowe uposażenie i uprzywilejowane stanowisko w szeregach najwyższej arystokracyi.

Jedną nowiną świąteczną z Rosyi, a także niezupełnie obojętną dla nas jest to, że główny organ katkowszczyzny rosyjskiej *Moskiewskie Wiadomosti* przeszły pod redakcyę profesora Gringmutha. O ile wiemy, zmiana ta nastąpiła z tego powodu, że dotychczasowy redaktor, profesor Pietrowski, został skazany na miesiąc aresztu za artykuł znieważający jakiejś prywatnej osoby. Nie sądzimy z tego, że w ogóle w Rosyi oszczerstwa prasowe są ścigane surowiej niż dzienników. Pod tym względem, niestety, panuje bardzo szkodliwa dla społeczeństwa pobłażliwość. Ale *Mosk. Wied.* są własnością moskiewskiego uniwersytetu i zawsze jeden z profesorów lub docentów (jak Katkow) jest redaktorem, wybieranym przez senat akademicki za zgodą kuratora i za zatwierdzeniem rządu. Dlatego właśnie ten dziennik uchodzi za tubę, jeśli nie całego rządu, to przynajmniej kilku bardzo wpływowych dygnitarzy, jak były moskiewski kurator, albo Kapustin. Otóż trudno było utrzymać na stanowisku redaktorskiem prof. Pietrowskiego, skoro on musi pójść do kozy. Jego następca, p. prof. Gringmuth pracował w tym dzienniku pod Katkowem, którego też wysławia w swej pierwszej odezwie do czytelników, jako polityka znakomitego i obrońcę tych ideałów samowładztwa, które tak silnie się wytworzyły na całem życiu rosyjskiem za panowania Aleksandra III. Służyć tym ideałom przyrzeka p. Gringmuth z całą gorliwością, bo jest przekonany, że to przyniesie pożytek Rosyi i zupełnie odpowiada zamiarom teraźniejszego cara. Spodziewamy się jednak, że p. Gringmuth, jako uczony, szczerze bardziej niż jego poprzednik uwzględniać będzie wymagania prostej sprawiedliwości, wymagania czasu i realnych stosunków, a nie będzie się kierował zaskorupiałemi uprzedzeniami, w które zawinął się był jego poprzednik, jak w skórę hippopotama.

Nowy rok przyniesie nowe militarne wysiłki, przedewszystkiem we Francyi i Niemczech, bo właśnie te dwa państwa znowu zaczęły się prześcigać na tem polu. Rozkaz dzienny cesarza Wilhelma II poleca utworzyć do 1 kwietnia r. p. szesnaście nowych brygad piechoty z owych czwartych batalionów w każdym pułku, na które zgodził się był parlament w roku przeszłym. Powiększenie pułków o czwarte bataliony byłoby prostem zwiększeniem stanu armii, bez specyalnego uwzględnienia strategicznego szyku wojsk podczas pokoju. Natomiast utworzenie czwartych batalionów na formacyę nowych brygad pozwala wzmocnić zbrojne zastępy, rozlokowane w pobliżu granic. Jakoż, od pierwszego kwietnia będą powiększone przeważnie te dywizye, które są rozlokowane przeciw Rosyi i Francyi, a po części i Danii, bo oprócz jednej, już piątej brygady gwardyi, stojącej w Berlinie, i oprócz trzech rozlokowanych wewnątrz Niemiec, wszystkie inne, a więc razem dwanaście zasilą wojska nad wschodnią i zachodnią granicą cesarstwa. Trzecie brygady przyłączone będą do dywizyi w Królewcu, Poznaniu, Wrocławiu i Bydgoszczy, a na zachodzie — w Strasburgu i Metzu, na linii zaś północnej — w Schwerynie, Trewirze i Hannowerze. Z powodu tego zarządzenia piszą berlińskie dzienniki, że wprawdzie do wystawy paryskiej, t. j. do roku 1900 go, trudno się spodziewać jakichś niepożądanych wypadków, lecz nikt zgoła nie wie, co przyniesie rok 1901-y, a strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Oczywiście, Francuzi są tego samego zdania o podwójnej asekuracyi tych, co się strzegą. Więc zaledwo ukazało się niemieckie rozporządzenie o formacyi szesnastu nowych brygad, francuski minister wojny Billot przedstawił głównej radzie wojennej projekt utworzenia 145-ciu nowych batalionów. Minister wezwał radę, aby rychło przestudyowała ów projekt, bo rząd postanowił zaraz po świętach wnieść go do parlamentu, aby do wiosny mieć te bataliony. Zatem francuskie powiększenie armii będzie znacznie większe od niemieckiego, które wynosi 96 batalionów. Ale oprócz tego owo francuskie ma jeszcze inną donosłość militarną. Mianowicie było dotąd we Francyi 145 pułków dwubatalionowych, lokalnych, przeznaczonych do służby wewnętrznej, do strzeżenia magazynów i innych zakładów wojskowych, a nie do walk orężnych. Otóż właśnie te pułki otrzymają trzecie bataliony, będą zatem zorganizowane jako siła bojowa, a więc można powiedzieć, że nie tyle batalionów, ale tyle pułków powiększy zbrojność Francyi. Niezawodnie Niemcy zechcą dorównać Francuzom.

W dziale artyleryjskim odbywa się taka sama rywalizacya. Rada wojenna francuska, mając już przyznany kredyt na zmianę dział polowych, przyjęła armatę Caneta, która daje pięć wystrzałów na minutę, rozgrzewa się bardzo powolnie, a wyrzuca pociski na odległość 6.800 metrów, więc prawie na milę! Podczas bitw z dala od twierdz zapewne bardzo rzadko kiedy można będzie skorzystać z tego, że armata Caneta bije na milę, lecz to jest rzeczą ogromnie ważną, iż skoro jej siła rzutu tak wielka, to na krótkie odległości moc niszcząca pocisku musi być straszliwa. Niezmiernie ważne i to, że co 12 sekund można wyrzucić pocisk. Baterya, złożona z takich dział, formalnie zasypie przeciwnika ołowiem i czerepami szrapneli.

Więc znowu Niemcy muszą przyśpieszyć reorganizacyę swej artyleryi. Niedawno pisaliśmy o projekcie takiej reorganizacyi, ale rząd berliński, jak się zdaje, postanowił w ostatniej chwili nie przedstawiać go parlamentowi, bo na losie kilku nowel przekonał się, iż większość izby jest bardzo zimna dla ogólnego kierunku, jaki teraz zapanował w rządzie. Jednak po wymienionych wyżej postanowieniach francuskich, rząd — jak głoszą dzienniki — przedstawi po świętach ustawę o kredycie na zmianę armat. Jeśli tak, to zapewne najnowszy „kurs" ustąpi miejsca jeszcze nowszemu, aby dla kredytu militarnego pozyskać centrum, Polaków, Welfów i t. d. Tak już przecie bywało.

Azya zajmuje coraz więcej miejsca w polityce rosyjskiej, która wszędzie sieje tam hojnie, licząc na obfite żniwo w przyszłości. Ramiona swoje wyciąga Rosya we wszystkie strony azyatyckiego lądu, jak gdyby cały chciała kiedyś posiąść. Wiadomość o nabyciu przez nią od Abisynii kawałka czerwono-morskiego brzegu tylko w części okazała się mylną, bo chociaż rzeczywiście nabytku tego nie zrobiono, ale załoga parowca „Zaporożec" wysiadła w Behicie i wykonała rozległe studya hydrograficzne, które mogą być potrzebne tylko w takim razie, jeżeli chodzi o założenie osady wojennej, lub choćby jedynie stacyi, gdzie okręty będą się zaopatrywały w węgiel i słodką wodę. Studya hydrograficzne robiono na obu brzegach morza Czerwonego, a oto teraz zaczęto mówić, że taka stacya łatwiej powstanie na azyatyckim, niż na afrykańskim brzegu, bo Turcya nie odmówi kęsa arabskiej ziemi. Mówią także, że w Teheranie toczą się układy o wydzierżawienie Rosyi skrawka Perskiej Zatoki, gdzie wielki port wojenny byłby ciągłą groźbą dla angielskich Indyi. Jednocześnie tym Indyom, nawiedzonym głodem i dżumą, okazuje rząd rosyjski wyjątkowe współczucie, które jest dobrze obmyśloną polityką. W całem państwie zbierane są ofiary w zbożu dla głodnych Hindusów, a car rozkazał przewozić to zboże kolejami bezpłatnie, nadto zaś osobiście zajął się urządzeniem dwóch wielkich koncertów, — jednego na dochód nędzarzy w Czarnogórzu, drugiego — na fundusz pomocy Hindusom. Dobroczynność państwowa, tak rozległa, że z Petersburga sięga nad brzegi Gangesu, ma niewątpliwie cel przykry dla Anglików, a dający im tem więcej do myślenia, że już dawno krzewi się wśród ludności indyjskiej pojęcie o Rosyi, jako o nadzwyczajnej potędze, która nietylko może, ale nawet chce zdjąć z Hindusów jarzmo angielskie. Takie rusofilstwo w Indyach nie miało do niedawna aktualnego znaczenia, lecz nabierze go lada dzień, gdy długa kolej turkiestańska, idąca jedną odnogą ku Wołdze, a drugą nad wschodni brzeg morza Kaspijskiego, utknie o Kokand, skąd na drodze do Indyi zostaje tylko grzbiet Hindukuski. Niedaleka już ta chwila, w której zjawisko uważane przez Palmerstona za niemożliwe, mianowicie spotkanie się rosyjskiego słonia z angielskim wielorybem, stanie się faktem najdonioślejszym dla stosunków światowych i naturalnie w pierwszym rzędzie europejskich.

W ostatnich dniach Rosya jeszcze w innem miejscu położyła swą rękę na ląd azyatycki. Telegram doniósł przed świętami o układzie kolejowym, zawartym w Petersburgu między Rosyą a Chinami. Układ ów jest zapewne ułamkiem rozległego traktatu, o którym jedni mówią jak o bajce, inni jako o fakcie, ułożonym tak, że dla zaoszczędzenia emocyi państwom zachodnim, zwolna i częściami będzie publikowany. Wedle gazet angielskich, traktat ów przyznaje Rosyi prawo przedłużenia kolei syberyjskiej przez chińską Mandżuryę aż do Mukdenu (który jest starą stolicą panującej teraz w Chinach dynastyi) i dalej aż do morza Żółtego, nadto prawo zarządzania obszarami, które kolej przetnie, prawo urządzenia portów na morzu Żółtem i założenia tam stacyi dla floty rosyjskiej, wreszcie prawo zajęcia miast nad owem morzem na wypadek wojny bądź Chin z kimkolwiek, bądź z kimkolwiek Rosyi. Wiadomość o takim traktacie wzburzyła nietylko angielską opinię, ale nawet francuską i wpływowe paryskie dzienniki podniosły, że Francya ma w Chinach nader ważne interesy ekonomiczne i moralne, których nie poświęci zgoła nikomu. Wówczas *Nord* pośpieszył uśmierzyć podrażnienie francuskie zapewnieniem, że bajką jest traktat, a chodzi tylko o jakąś odnogę kolejową na chińskim gruncie i o układ co do eksterytoryalności urzędników, zatrudnionych przy tej odnodze.

Telegram petersburski potwierdza raczej doniesienie angielskich dzienników, niż zaprzeczenie *Norda*. Powstało w Rosyi „Towarzystwo kolei wschodnio-chińskich", a więc konsorcyum, które zamierza zbudować kilka kolei, a finansową stroną przedsiębiorstwa opiera o osobny bank chińsko-rosyjski. Jest to niezawodnie dekoracya, za którą ukrywa się samo państwo rosyjskie. Na teraz koncesyę wydano na budowę kolei, która w ukośnym kierunku z północnego zachodu na wschód południowy przetnie Mandżuryę. Zacznie się ona na zachodniej granicy prowincyi Holun, skończy się na wschodniej granicy prowincyi Kirin, a zatem ani końcami swymi, ani środkiem nie dotknie żadnego wybitnego punktu, z czego już samo przez się wynika, że jest tylko ułamkiem jakiejś dłuższej linii, będącej dopiero w projekcie. Ukaz carski już dziś postanawia, że konsorcyum może połączyć tę linię z gałęziami, które będą zbudowane od wielkiej syberyjskiej kolei, zatem wejdzie ona w kompleks sieci rosyjskiej, ale to tylko rozwiązuje połowę zagadki, bo pozostaje jeszcze zrozumieć, dlaczego ta linia ma się kończyć na wschodniej granicy Kirinu. Jeden rzut oka na mapę wskazuje, że od owej granicy do brzegu morza Żółtego jest tylko wąziuchny skrawek ziemi, częścią należącej do Korei, a częścią do chińskiej prowincyi Peczyli. W ciągu kilku miesięcy można tu zbudować kolej do morza bądź przez Koreę, bądź przez Peczyli, albo w obu kierunkach, — jak na to pozwolą względy polityczne. Widać z tego, że tylko dla uniknienia zbyt silnego wrażenia w Europie, zatwierdzono na razie budowę kolei od jakiejś jednej do jakiejś drugiej prowincyonalnej granicy w Chinach, lecz że w gruncie rzeczy chodzi tu o komunikacyę, która silnie postawi Rosyę na morzu Żółtem i że zatem kolej ta ma olbrzymie polityczne znaczenie, co zresztą wynika już z tego, że dla ułożenia układu przybył z Pekinu do Petersburga rosyjski ambasador w Chinach hr. Cassati, a jeszcze bardziej z tego, iż akcyonaryuszami tej kolei mają być tylko Rosyanie i Chińczycy, czyli właściwie sami Rosyanie, bo trudno przypuszczać, aby żółci synowie państwa niebieskiego angażowali się w przedsiębiorstwo, a nich jeszcze nieznane, i przytem takie, którego dyrekcya i bank znajdują się w Petersburgu, a którego urzędnicy będą przez lat 80 podlegali wyłącznie prawom rosyjskim.

Więc swe prawe ramię Rosya wyciąga do Zatoki Perskiej, lewe — do morza Żółtego, a pierś, pełną współczucia i dobroczynności, otwiera przed ludnością Indyj, — oto jej ogromny ruch polityczny ku Azyi, rozpoczęty przez Mikołaja II.

Sprawy monarchii.

Kilka pism doniosło, że prezes gabinetu hr. Badeni zamierza przy najbliższych wyborach do Rady państwa, ubiegać się o mandat poselski w jednym okręgu z piątej kuryi. *Fremdenblatt* zaprzecza jednak kategorycznie tej pogłosce i oświadcza, że hr. Badeni nie myśli wogóle ubiegać się o mandat w żadnej kuryi, a nawet nie przyjąłby go w razie, gdyby mu go ofiarowano.

Tuż przed świętami odbył hr. Badeni konferencyę z przywódzcami trzech stronnictw sejmu czeskiego, której sfery polityczne przypisują pewne doniosłejsze znaczenie, wnosząc, że może posłużyć ona za punkt wyjścia dla wielkiej akcyi celem uzdrowienia stosunków w Czechach. *Neues Wiener Tagblatt* konstatuje przy tej sposobności, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy sprzeczności w sprawie czeskiej bardzo złagodniały. Być może, że należy to przypisać polepszeniu się stosunku Młodoczechów do rządu. Niewiadomo wprawdzie, czy hr. Badeni zakomunikował Młodoczechom wyniki swych studyów nad kwestyą czeską, mimo to w atmosferze świątecznej powiewają wietrzyki pokojowe. Wprawdzie konferencye ostatnie dotyczyły tylko prac sejmu, ale ilekroć prezydent ministrów w Austryi obraduje ze stronnictwami czeskiemi, zawsze nasuwa się słowo „ugoda".

Artykuł swój kończy *Neues Wiener Tagblatt* uwagą, że hr. Badeni posiada dar oddziaływania na stronnictwa. Udowodnił to wobec młodoczechów. Gdyby mu powiodło się porozumienie z Niemcami, wówczas niepotrzebowałby nawet czekać następnej sesyi parlamentu, aby módz z dumą oświadczyć, że sytuacya jest wyjaśniona.

Vaterland zauważa, że hr. Badeni nie rozpoczynałby przecie wielkiej akcyi, gdyby ona miała odnosić się tylko do trzechdniowej sesyi sejmowej i bardzo możliwą jest rzeczą, że wspomniane na wstępie narady sięgają w dalszą przyszłość.

Kaplica polska
w bazylice św. Antoniego

Padwa — grudzień.

Po ogłoszeniu krótkiej wiadomości o istniejącym ołtarzu św. Stanisława w bazylice św. Antoniego i o projekcie nowej kaplicy dla tego patrona Polski, poznaję z otrzymanych listów i ofiar od rodaków, że nie wszyscy zrozumieli o co tu właściwie chodzi. Wielu rodaków sądzi, iż rozchodzi się tylko o przeniesienie dawnego ołtarza do jednej z kaplic bazyliki, a więc na to nie potrzeba aż 12 tysięcy lirów.

Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej. Obecny ołtarz i obok niego napisy świadczące o jego założeniu i kilka marmurów nadgrobowych muszą zupełnie być usunięte z naw bazyliki w miarę jak restauracye jej będą dalej postępowały. O przeniesieniu ołtarza do kaplicy ani mowy być nie może, jak również o zachowaniu go w miejscu, w którem dotychczas stał. Zresztą z kaplic usuwano już lepsze ołtarze od naszego, jako nie nadające się do pierwotnego stylu bazyliki, nad przywróceniem którego właśnie się pracuje. Zatem chodzi tutaj o zachowanie tak dawnej czci św. Stanisławowi przez poświęcenie mu jednej z kaplic już przyprowadzonej do pierwotnego stylu. Ołtarz zaś tej kaplicy jest ołtarzem zwykłym rzymskiem, składającym się z marmurowej mensy, na której ma stanąć odpowiedniej wielkości z białego marmuru statua świętego. Ale przed oddaniem nam takiej kaplicy chcą, by Polacy wymalowali ją sobie i postarali się o powyższą statuę.

Od uzbierania sumy zależy więc i wymalowanie. By można wymalować dwa wielkie alfreska z życia św. Patrona Polski (wskrzeszenie Piotrowina — i śmierć świętego biskupa) i sprawić statuę, potrzeba co najmniej jakich 12—14 tysięcy lir, więc około 6—7 tysięcy złr.

---

2)

DWIE STOLICE PÓLNOCY.

(Ciąg dalszy).

Ulice miasta mało ożywione są za dnia. Wozów ładownych, powozów, widać jeszcze cośkolwiek, boć to przecie jest wielkie miasto handlowe, ale pieszych stosunkowo niewielu. Nigdzie zato tylu „kolarzy", a zwłaszcza „kolarek" — nie dziwię im się wcale, że szukają sposobu, by uniknąć deptania, po brukach ohydnych. Przypuścić należy, że Kopenhagczycy mają we dnie swoje stałe zajęcie, trzymające ich w obrębie biur, urzędów i domów, a dopiero po południu, zakończywszy robotę, z rodzinami i znajomymi na przechadzkę wychodzą. Doprawdy bowiem dziwnem się zdaje, skąd ich pod wieczór tylu wszędzie się bierze. Na ulicach rojno, nie wystarczają chodniki, powozy pomału tylko przeciskają się wśród tłumu, a wszystko to wolnym krokiem, bez pośpiechu, oglądając wystawy sklepowe, rozmawiając kupkami całymi, snuje się we wszystkich kierunkach. Dla takiej to wesołej, zabawy żądnej rzeszy, powstało owo Tivoli sławne; ogród piękny, dosyć nawet rozległy, ale bez przesady powiedzieć można, że tyle co i drzew jest w nim przeróżnych budek i kiosków, w których za tanią opłatą użyć można rozrywki; zaczynając od najskromniejszych, strzelnice małe, siłomierze, wagi automatyczne, karuzele dla dzieci i dla dorosłych, skomplikowane różne huśtawki; na uwięzionej wodzie małego stawu, kołysze się średniowieczna fregata, a wewnątrz niej — damska kapela — ówdzie w półkole, maurytańskiego stylu — kawiarnia; gdy wieczór zapadnie, przybywają nowe wrażenia: wśród gałęzi, wzdłuż ścian budynku każdego, zapalają się tysiączne lampki o różnobarwnem świetle; muzyki ze wszech stron słychać wezbrane potoki; na przemiany co pół godziny w kilku otwartych pawilonach, to znów we wielkiej halli poważny koncert klasycznych utworów, gdzieindziej solowe produkcye śpiewaków i muzyków lepszych; nie brak i miejscowego Ronachera, który, nader licznie zgromadzoną publiczność, od 7½ do 12tej darzy przeróżnymi produkcyami gimnastyczno-wokalnymi. Gdzieindziej znowu, pod gołem niebem, w cieniu drzew tylko, roztacza się pocieszna historya Pierrota — a i tej nie brak uważnych słuchaczy, rozradowanych, gdy się który z bohaterów przewróci na scenie, lub drugiego poczęstuje kułakiem. Ludek wesoły, nie potrzebuje dużo do swej zabawy, i wszelkie usiłowania podjęte w tym celu ochoczo i wdzięcznie przyjmuje. Wszędzie widać zadowolenie i słychać oklaski.

* * *

Pomimo wszystkiego pozostaje jednak wrażenie, że Kopenhaga jest wprawdzie miłem, ale niéładnem miastem. Część centralna najbardziej ożywiona, ma, jak to już wspomniałem, domy ciężkie, szare, monotonne. Na szerokich ulicach nie widać sklepów dużych, wytworne wystawy zato mieszczą się po krętych zaułkach. Jednakże zwiedzając pilnie znajdzie się i tu sporo pięknych szczegółów. Spacer np. wzdłuż portu, daje obraz międzynarodowego życia morskiego; co chwila duże okręty wpływają poważnie, przywożąc ze sobą jakoby powiewy z odległych kolonij; inne na kotwicy stojące, wypełniają szerokie swe boki towarem, przygotowując się do długiej żeglugi. Pasażerskie parowce, przebiegają co chwila, jak pociągi na dworcu, rycząc gwałtownie; maleńkie parowczyki uwijają się skrzętnie pomiędzy większymi, korzystają z przejść wolnych, przewożą z jednego brzegu na drugi. I na cały ten widok patrzy z zaciekawieniem i podziwem gromadka lądowców, zwracając głowy za każdem nowem zjawiskiem; obserwuje bacznie kilku ogorzałych wilków morskich, którzy rozumieją znak każdy, i ze zawodowem zajęciem śledzą ruchy tych morskich olbrzymów, bo po nich stąpać przywykli, przewija się tłum kupiecki, zaaferowany, obojętny na malowniczość obrazu, a tylko za swym interesem spieszący; przeciąga zwolna robotnicza rzesza, nosząc i ładując towary.

Jest i nowa dzielnica miasta, bo zdala dosyć od centrum, po za dworcem i morskim kanałem. Najzupełniej banalna, o ulicach regularnych, szerokich, kamienicach ładnych, i licznych zwłaszcza sklepach spożywczych.

Zwraca uwagę „Park Oersteda", z bardzo malowniczym stawem wijącym się kręto wśród klombów drzew.

Rozległym bardzo jest widok z t. z. „okrągłej wieży", na szczyt której ślimakowaty korytarz prowadzi, bez schodów, tylko z wciąż się wznoszącą ceglaną posadzką. U stóp widać miasto szare, wśród dachów rysują się linie ulic i placów wolne przestrzenie, na Zachód ogrody, przedmieścia, dalej krai płaski, pola i lasy i wieże wsi dalekich; na Wschód i Północ, Sund usiany statkami i sine wybrzeże Szwecyi.

Wspaniałym jest wreszcie kościół Panny Maryi — ale to dzięki znów Thorwaldsenowi. Rzeźby jego, Chrystus i 12stu apostołów, stanowią najpiękniejszą i zresztą jedyną ozdobę skromnego bardzo wnętrza. Zwłaszcza twarz Chrystusa taki wyraz majestatycznej powagi a przytem niepomiernej litości i miłosierdzia zawiera, że z pewnością natchnąć potrafi do gorącej modlitwy.

Ze zwiedzaniem tego kościoła łączy się dla mnie oryginalny epizod. Gdy szedłem jakiemiś bocznemi drzwiami, przedsionek, schody, zaprowadziły mnie na wysokość pierwszego piętra; otworzywszy drzwi, znalazłem się na korytarzu, po którego lewej stronie loże były, zupełnie jak w teatrze, zapełnione pobożnymi, którzy z wysokości udział brali w nabożeństwie odprawianem na dole. Było właśnie kazanie. Nie chcąc przerywać uwagi, cicho stąpałem, zatrzymując się chwilkę u wejścia do loży zajętej przez jednego tylko księdza; odwrócił się do mnie i ruchem godności pełnym wskazał miejsce wolne obok siebie. Zdziwiony, przyjąłem; duńskiego kazania nie byłem w stanie zrozumieć, mogłem się za to dowoli przypatrzeć imponującemu Chrystusowi Thorwaldsena, i twarzy pełnej niebiańskiej słodyczy klęczącego anioła. Niemniej uwagi godną była postać mojego sąsiada o bardzo szlachetnym i delikatnym profilu, przypominającym płaskorzeźby z kości słoniowej z ubiegłego stulecia; biała kryza szeroka, obejmująca tę charakterystyczną głowę, dopełniała obrazka jakiejś dalekiej przeszłości, harmonizującego doskonale z surowem wnętrzem kościoła, którego grube mury odbijały echa gwałtownej, lecz dla mnie niezrozumiałej wymowy.

II.

Stockholm.

Po dziewiątej wieczór statek nasz miał wypłynąć z Kopenhagi. Tajemniczo port uśpiony wyglądał. Gruba warstwa ciemności i spokoju okrywała dolne regiony, a w blado niebieskie tło nieba sterczały tylko maszty, sznury, wyższe budynki; gdzieniegdzie bujała czerwona latarka, w dali błyszczała jasna gwiazda elektrycznego światła, które znaczyło wyjście na pełne morze. Cisza zupełna po całym dniu hałasu i gwaru wielkiej przystani. Podniósł się księżyc z poza domów, rzucił snop promieni na wody spokojne, rozświecił nieco ciemne zakamarki. Lecz to im tajemniczości bynajmniej nie ujęło. Wychyliły się kształty dziwaczne, cieniami w głąb wody idące, półcienie rozigrały się po całej rozmaitości zarysów, jaką im przedstawiały okręty duże, trójmasztowe, parowe, żaglowce mniejsze, wreszcie łodzie malutkie, bez wyboru, symetryi, spokojnie obok siebie na kotwicy stojące. Z żeglarskiego tego świata, odrębnego dla siebie, powstawał drugi, jeszcze więcej dziwaczny, nieokreślony, bajeczny. Ozwał się dzwonek donośny wśród ciszy wieczornej, idący daleko gdzieś aż w głąb miasta, zabrzmiały kroki ostatnich podróżnych, pożegnania z brzegu, warknęły koła, i brzeg usunął się w dal. Szybko przemknęliśmy między śpiącymi olbrzymami, drażniąc ich boki falą z pod kół, promień elektryczny u wyjścia pobawił się z naszym statkiem, musnął jego dwa białe kominy, oświecił bardzo wyraźnie dwa kłęby czarnego dymu, a potem już tylko spokojne morze dokoła, zlewające się łagodnie z chmurami w oddali.

C. d. n.

Karol Krusenstern.

Na wymalowanie zwykłe, bez alfresków i innych obrazów wystarczy 7 tysięcy franków. Lecz ja myślę, że Polacy zechcą mieć na tem miejscu, tak cudownem, kaplicę z alfreskami i wymalowaną jak przystało na Polaków i bazylikę taką jak jest św. Antoniego, gdzie tyle obcokrajowców codziennie przybywa w celu podziwiania sztuki i bogactw. Dalej, do takiej kaplicy przeniosłoby się owe dawne napisy, lub dałoby się nowe, świadczące o istnieniu już ołtarza i o powstaniu i przez kogo tej kaplicy, jak również owe pomnikowe napisy. Poczyniłem kroki u komisyi zajmującej się restauracyą bazyliki, by familia lub osoby przyczyniające się do pokrycia kosztu (100 florenów) do wymalowania kaplicy, miały prawo do wymalowania w niej swoich herbów z podpisem.

Niemcy obecnie kończą swoją kaplicę w Lorecie, która będzie arcydziełem i podziwem całego świata, a już myślą o podobnej także w bazylice padewskiej. Sądzę, że i Polacy zechcą podobny pomnik wystawić sobie tutaj przynajmniej.

Na powyższy cel raczyli przesłać na podpisanego ręce swoje ofiary następujący dobrodzieje: p. Kazimierz Szenic z Kłodzka (Glatz) 1 m. 70 f., J. Wesławska 2 lir, M. Kvandzk z Dortmundu 5 flor., Stan. Harżyński i Marya z Gostynia 2 m., M. Borowicz 1 m., Kat. Busz 1 m., C. Szymonkiewicz 4 m., M. Adamczewska 75 f., K. Czajczyńska 50 f., Kokocińcy 75 f., Sławecki 75 f., J. Szymański 50 fen. Hel. Szymańska 50 f., J. Gorzak 50 f., Stan. Sobótka 30 f., Ag. Skrzypczak, J. Radola po 30 f., A. Opisz 25 f., M. Jakubczak i Kat. Kaszmarek po 20 f. Kilka jeszcze osób po 10 do 15 f., p. N. N. z Petersburga 25 rubli, p. ks. M. Plater 100 rubli; za pośrednictwem pani Mal. Lityńskiej z Lwowa 35 złr.

Jest to zaledwie kilka cegiełek na fundament tego pomnika narodowego. Początek jest dany; sądzę, że nie zbraknie się ofiar na ten cel ze strony rodaków. Przyszło mi na myśl poprosić szanownych czytelników *Przeglądu*, by przy odnawianiu prenumeraty raczyli dołączyć do przysyłki równie 1 markę, a chcący ofiarą na kaplicę w mowie będącą. W taki sposób nikomu to nie uczyni wielkiej różnicy, a sprawa kaplicy wiele zyska na tem. Tacy święci, jak Stanisław i Antoni, wynagrodzą stokrotnie każdą ofiarę. Szanowna Redakcya, myślę, że nie sprzeciwi się temu, ale z chęcią przyjmie na siebie tę małą fatygę. Ktoby zaś z tego nie mógł obecnie, lub z jakiej innej przyczyny przesłać do Redakcyi, może złożyć swoją ofiarę w którymkolwiek konwencie OO. Franciszkanów, którzy gorliwie zajmują się tą sprawą.

Mówią mi, że w Galicyi jest tyle przeróżnych składek na cele pobożne, że trudno będzie coś zebrać na kaplicę na obcej ziemi. A zaś jestem przeciwnego zdania. Ktoś tam się jeszcze znajdzie, że nie zapomni i o św. Stanisławie, nawet na obcej ziemi.

Zresztą niepodobieństwo by było dla Galicyi, gdyby ona sama nie przyczyniła się do tego boskiego dzieła, podczas gdy inne dwie części Polski gorliwie zajmują się tą sprawą.

Każdy Polak jest wielce zobowiązany św. Antoniego, więc też nie odmówi na przyozdobienie kaplicy polskiej, jego bazyliki, swego wdowiego grosza. A to właśnie każe mi się spodziewać, że niezadługo będą mogły być rozpoczęte prace około kaplicy.

Ks. Jan Warchoł
spowiednik polski *al Santo*

Trzęsienie ziemi w Anglii.

Z Londynu piszą 18 grudnia:

Po raz drugi w drugiej połowie bieżącego roku zaszło tu trzęsienie ziemi, mianowicie wczoraj rano o godzinie pół do 5-tej. Z wiadomości, otrzymanych ze wszystkich stron kraju i ze spostrzeżeń mieszkańców Londynu wnosić można, że sama stolica odczuła tylko końcowe drżenie ziemi, spowodowane przez wstrząśnienie, którego kierunek był: z Southampton ku Windsorowi (w hrabstwie Berkshire), stąd do Herefordshire i Walii, ztamtąd zaś przez hrabstwa Cheshire i Lancaster, Warwick i Hertford ku północnym dzielnicom Londynu. W porównaniu z poprzedniemi, trzęsienie tego dnia późniejsze daleko więcej spowodowało szkody, aniżeli to, które przed dwunastoma laty zniszczyło część miasta Colchester (Essex), lub nawet owo z roku 1864 go, skutkiem którego znany gmach [illegible] wybrzeża osunął się w morze.

Największe szkody odniosło miasto Hereford; spadła tam wieża kościelna i mnóstwo kominów runęło. W zamku windsorskim, gdzie obecnie bawi królowa, zauważono kołysanie się mebli i przypisano je możliwemu wybuchowi magazynów prochowych w Aldershot. W Liverpoolu mnóstwo ludzi wybiegło na ulice, lękając się zawalenia domów. W porcie Southamptonu wielkie okręty podniosły się na kilka stóp i opadły, przyczem nastąpił wybuch dwóch kotłów. Niebezpieczny ten objaw trwał w Herefordzie 10 sekund, w Londynie około ośmiu.

SEJM.

(1-sze posiedzenie z 24 grudnia).

Przy bardzo licznym udziale posłów rozpoczęto dziś obrady Sejmu. Galerye i loże zapełnione były publicznością. O godzinie 12ej minut 15 zajął J. E. hr. Stanisław Badeni krzesło marszałkowskie, kilku słowy zagaił obrady, [illegible] powołał na prowizorycznych sekretarzy pp. Stanisława Niezabitowskiego, Urbańskiego, Karatnickiego i Górskiego, poczem przemówił jak następuje:

Wysoki Sejmie!

Po długim szeregu lat, w których kraj nasz tak przeważnie rolniczy bywał dotknięty wielokrotnie klęskami elementarnemi i nieurodzajem, a w których niekorzystne stosunki dla rolnictwa w całej Europie stwarzały dla rolnika stan groźnego niepokoju o jego przyszły byt, stanowi rok, w tych dniach kończący się, pomyślną zmianę, jest on niejako chwilą wytchnienia, która choć nie może powetować długotrwałych klęsk, dodaje jednak otuchy i odwagi do walki o dalszy byt i pozwala szukać środków ratunku w przekonaniu, że one bezskutecznymi nie będą.

Pragnę gorąco, by ten stan rzeczy nadal trwał [illegible] tegorocznej sesyi sejmowej, byśmy spokojnie i zgodnie przez obrady [illegible] wszystkich, ale jednak z przeświadczeniem, żeśmy zawsze w nas samych pomocy szukać powinni i [illegible] pracą naszą rozpocząć.

Nie zrażajmy się brakiem widocznych rezultatów naszych starań już w pierwszej chwili, pamiętajmy, że tylko wytrwałość na obranej drodze może przynieść dodatnie skutki, — sądźmy nasze stosunki trzeźwo, bezstronnie i bez uprzedzeń, — nie wahajmy się poprawić, usunąć lub zmienić tego, co zmiany lub poprawy istotnie wymaga, — ale bądźmy wolni od tej stronniczej i zgubnej krytyki, która zraża, zniechęca i drażni, a nie ulepsza i nie poprawia, a zgniata nawet to, co dobre, nikogo nie przekonywa.

Materyał do prac macie panowie już dziś obfity, w sprawozdaniach Wydziału krajowego, które wszystkie bez wyjątku znajdują się w waszych rękach.

Ze sprawozdań tych będziecie mogli panowie przedewszystkiem ocenić działalność Wydziału krajowego w roku ubiegłym i wydać o niej sąd, który będzie pod niejednym względem [illegible].

Między wnioskami do zmian ustawodawczych, wspomnę przedewszystkiem o projekcie nowej ustawy drogowej, który Wydział krajowy przedkłada nietylko stosując się do zeszłorocznej uchwały Sejmu, ale i z głębokiem przeświadczeniem, że reforma tej ustawy jest konieczną.

Projekt Wydziału krajowego oparty jest na jednolitym i równomiernym rozkładzie powinności drogowych, rozkłada główny ciężar utrzymania dróg na podstawie dodatków do podatków, pozostawiając minimalną prestacyę osobistą, którą jednak każdy spłacić może gotówką. Tym sposobem nikt nie może być zmuszonym do jakichkolwiek świadczeń w naturze lub do robocizny.

Ustawa znosi dotychczasowe prestacye dla klas najmniej zamożnych, a wkłada na Radę powiatową obowiązek zupełnego uwalniania od prestacyi ubogich i tych, którzy jej wykonać nie mogą.

Projekt nasz wprowadza nową kategoryę dróg gminnych ważniejszych komunikacyjnych pod nazwą dróg gminnych I klasy.

Drogi takie subwencyonowane, a często administrowane przez Wydziały powiatowe, istniały dotąd faktycznie w pewnej części powiatów, nie istniały jednak wszędzie.

Wkładając na Wydziały powiatowe obowiązek utrzymywania i zarządzania takiemi ważniejszemi drogami gminnemi, może się nowa ustawa bardzo znakomicie przyczynić do poprawy stanu ważniejszych dróg gminnych.

Nie mają rzeczą wchodzić tu w szczegóły nowego projektu, mam sobie jednak za obowiązek według mego najgłębszego przekonania, stwierdzić, że projekt ten, choć niewątpliwie wkłada na obszary dworskie znacznie większe, niż dotąd ciężary, jest sprawiedliwszym [illegible] przeprowadzenia, a zarazem ułatwia budowę i utrzymanie dobrych komunikacyi w kraju, dla tego zwracam się do Wysokiej Izby z usilną i gorącą prośbą, by projekt ten życzliwie ocenić zechciała, a uchwalając go, stworzyła dzieło pożyteczne, praktyczne i sprawiedliwe, które, jak każda rzecz nowa może z początku spotkać się u jednostek z niechęcią, ale które każdy nieuprzedzony jako dobrodziejstwo przyjmie i [illegible] jako dodatni rezultat tej sesyi sejmowej uważać.

W sprawie reformy gminnej znaną jest odpowiedź rządu, który w myśl wezwania w roku zeszłym uchwalonego, „gotów — jest podjąć inicyatywę w tej sprawie.

Sądzę, że byłoby dziś przedwczesnem, jakiekolwiek zdanie wypowiadać o kierunku tej reformy ustawodawczej gminnej, skoro c. k. Rząd, któremu Wysoka Izba inicyatywę w tej sprawie przekazała, wyraźnie się oświadczył, że na razie nie może stanowczo oznaczyć stanowiska, jakie mu w traktowaniu tej sprawy zająć wypadnie.

Przekonanie o potrzebie reformy jest ogólne i ogólne też pragnienie, by ta reforma w możliwie najkrótszym czasie nastąpić mogła. Oczekiwanie przyszłej reformy nie powinno stać się jednak dla nas wygodnym środkiem usprawiedliwienia naszej bezczynności w stosunku do naszych gmin. [illegible] do chwili, gdy nowa a dotąd nieznana reforma gminna wejdzie w życie.

Sądzę zatem, iż tymczasem jest obowiązkiem wszystkich nas do tego powołanych czynników [illegible] w granicach obowiązującej ustawy [illegible].

Obowiązek ten ciężyć na Radach powiatowych, obowiązek to może trudny, mozolny, ale przecież do spełnienia możliwy, a ten, kto go dobrowolnie na siebie przyjął, od jego spełnienia wolnym być nie może.

[illegible] sobie tego nie możemy.

W myśl tego, co przeszłego roku w tej Wysokiej Izbie mówiłem, starałem się w ciągu ubiegłego roku zwiedzić szereg Rad powiatowych, starałem się wejść z niemi w bliższy osobisty stosunek.

Nie tu miejsce mówić szczegółowo o osobistych wrażeniach, które odniosłem, muszę jednak podnieść, że organizm to żywotny, [illegible] cały szereg Rad powiatowych, które nawet w trudnych warunkach [illegible] administracyę, [illegible] oparte o powszechne zaufanie całej ludności powiatu.

Jeżeli tak jest w pewnej części powiatów, to najlepsza wskazówka, że to być może i w innych, [illegible]. Wydział krajowy ma w granicach obowiązującej ustawy cały szereg środków, którymi Radom powiatowym — o ile tego potrzeba — ułatwić może ich zadanie [illegible].

Po raz trzeci przedkłada Wydział krajowy projekt ustawy szpitalnej, [illegible].

Zwracam uwagę Wysokiej Izby, że [illegible] tych szpitali jako instytucyi humanitarnych szkodliwem, ale nadto wytwarza pod względem administracyjnym stan rzeczy wprost rażący.

[illegible] Wysokiej Izby pozostawić i nadal szpitale prowincyonalne w takim stanie, z którego wynika, że nikt właściwie nie wie, kto je ma utrzymywać i kto ma nimi zarządzać.

Budowa dwóch pierwszych kolei lokalnych została w roku bieżącym rozpoczętą; mam nadzieję, że w roku 1897 rozpoczniemy budowę dalszych trzech kolei.

Przypuszczam, że Wysoka Izba, przyznawszy na budowę tych kolei znaczne subwencye, które fundusze kolejowe w zupełności wyczerpały, miała nadzieję, że budowa tych kolei już w tym roku rozpoczętą zostanie.

Mogę jednak zapewnić Wysoką Izbę, że powolne tempo w akcyi lokalnych kolei żelaznych nie jest spowodowanem winą lub zaniedbaniem czegokolwiek ze strony Wydziału krajowego. Budżet na rok 1897 jest ostatnim, w którym mieszczą się finansowe skutki konwersyi długu indemnizacyjnego.

W tej chwili spłacone są już wszystkie pożyczki emisyjne, które w ogóle spłacić można, prócz 4-procentowej pożyczki emisyjnej z r. 1893.

Gdy zaś w przedłożonym budżecie preliminowaną jest spłata tej ostatniej pożyczki w kwocie 1,410.000 zł. a równocześnie pomimo zwiększonej dotacyi do miliona, budżet zamyka się nieznaczną przewyżką, przeto cały program przy uchwalaniu konwersyi długów indemnizacyjnych Wys. Sejmowi przedłożony, spełniony został ściśle i w zupełności, pomimo iż wydatki wzrastały i wzrastają w daleko szybszej mierze, niż to przy konwersyi przewidywanem było. I w budżecie na r. 1897 stoimy wobec znacznego wzrostu wydatków, nie wspominając o różnicach mniejszych lub o takich, które są tylko pozorne, gdyż znajdują pokrycie w podwyższonych odpowiednich pozycyach dochodu, dotyczy wzrost wydatków przedewszystkiem trzech działów: kosztów leczenia, utrzymania szkół ludowych i regulacyi rzek. Koszta leczenia wzrastają i wzrastać będą w miarę wzrostu ludności, powstających nowych szpitali w kraju i za granicą i w miarę rosnącego zaufania ludności do szpitali.

Wydział krajowy powstrzymywać tego prądu nie może i nie powinien, zadaniem naszem jest tylko czuwanie nad oszczędną administracyą i nad tem, by kosztem funduszu krajowego nie byli leczeni ubodzy tacy, którzy nimi nie są.

W obydwóch tych kierunkach uczynił Wydział krajowy w ubiegłym roku wszystko, co do niego należało. Również nieuniknionym i niezależnym od Wydziału krajowego jest wzrost wydatków na utrzymanie szkół ludowych.

Cyfry coraz wyższe budżetu szkolnego są dla finansów kraju z pewnością uciążliwe, ale są z drugiej strony niezbitym dowodem wzrastającej znacznie frekwencyi szkół ludowych, rozwoju szkolnictwa i miarą ofiar, jakie kraj na rzecz szkół ludowych ponosi. Sądzę, że odpowiem przekonaniu Wys. Izby, jeżeli dodam, że Sejm chętnie te zwiększone wydatki uchwala, a kraj je chętnie ponosi, bo widzi i uznaje, pomimo licznych trudności i długotrwałego zaniedbania w dawniejszej epoce, rozwój, postęp i pożytek szkół ludowych i ma pełne zaufanie do Rady szkolnej, której fundusze powierza i do tych, którzy stojąc na jej czele swój talent, wiedzę i pracę jej poświęcają i na tej drodze krajowi znakomite usługi oddają.

Nakoniec wzrost wydatków na regulacyę rzek odpowiada woli tej Wys. Izby i potrzebom kraju, a korzyści z regulacyi rzek coraz bardziej widoczne, nagradzają sowicie poniesione koszta.

W budżecie tegorocznym znajduje się już pierwsza rata na regulacyę górnego Dniestru z dopływami. Wydział krajowy przedkładając projekt regulacyi Dniestru, spełnił tylekrotnie ponawiane życzenie Wys. Izby, a mam nadzieję, że te wielkie roboty regulacyjne przyniosą dobrobyt znacznym częściom kraju, a projekt i jego wykonanie przyniesie zaszczyt naszym technikom.

Jeżeli wspomniałem o widocznych korzyściach regulacyi rzek, to mam tu na myśli przedewszystkiem te regulacye, które jako całość obmyślane i wypracowane na podstawie ustawy krajowej są wykonywane.

Obawiam się natomiast, że tak zwane lokalne regulacye rzek niespławnych, których koszt z funduszu krajowego wynosi w tym roku 147.000 zł., nie przyniosą dodatnich a stałych rezultatów, są bowiem wykonywane dorywczo, częściowo, bez związku między sobą.

Zdaniem mojem — które podziela Wydział krajowy — należy stopniowo tych lokalnych regulacyi zaniechać, regulować zaś tylko całe rzeki na podstawie szczegółowych, dokładnych planów i kosztorysów.

Jeżeli Wys. Sejm innego polecenia Wydziałowi krajowemu nie da, zamierza Wydział kraj. w porozumieniu z Rządem stopniowo zmianę tę przeprowadzić.

Jeżeli w tegorocznym budżecie jeszcze stan finansów krajowych przedstawia się pomyślnie, to nie bez pewnej obawy spoglądać musimy w przyszłość.

Budżet tegoroczny zawiera wprawdzie cały szereg wydatków jednorazowych, które się w roku przyszłym nie powtórzą, z drugiej strony jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że w tych samych działach, w których wydatki wzrosły w bieżącym roku, wzrosną one jeszcze bardziej w roku przyszłym, a gdy subwencya rządowa z tytułu indemnizacyi kończy się w roku 1897, nie ulega wątpliwości, iż już w roku 1898 znajdzie się Sejm w położeniu, w którem będzie musiał szukać nowego źródła dochodów, jeżeli nie zechce odmówić krajowi środków do jego rozwoju koniecznych.

W budżecie na rok przyszły będziemy się musieli liczyć z następstwami reformy podatkowej, które dziś jeszcze obliczyć się nie dadzą.

Nieuniknionem jest także zwiększenie wydatków administracyjnych; gdy płace urzędników i funkcyonaryuszy krajowych oparte są na analogii z płacami urzędników państwowych, przeto konsekwencyą regulacyi płac w państwie, musi być także odpowiednia zmiana płac urzędników i funkcyonaryuszy krajowych.

Inicyatywa w tej mierze wyjść powinna nie od interesowanych ani z jakiejkolwiek innej strony, lecz od Wydziału krajowego, który jest obowiązany z jednej strony czuwać nad ścisłem spełnianiem obowiązków przez urzędników, ale równocześnie być wobec tej Wysokiej Izby rzecznikiem ich słusznych interesów.

Wydział krajowy musi także czuwać nad tem, by do służby krajowej garnęła się młodzież odznaczająca się talentem i charakterem, a w zamian stworzyć dla niej warunki bytu przynajmniej nie gorsze jak w innych urzędach. Jeżeli już dziś wspomniałem o warunkach, w jakich się za rok znajdziemy, to spełniam tylko ciężący na mnie obowiązek, zwracając już po raz drugi uwagę tak Wysokiej Izby, jak i wszystkich do tego powołanych czynników na konieczność pozyskania już na rok przyszły nowych źródeł dochodu, aby równowaga budżetowa mogła być utrzymaną bez szkody dla istotnych potrzeb kraju.

(*Po rusku*). Witam serdecznie posłów narodowości ruskiej, zapraszając ich do wspólnej i zgodnej pracy.

Jak zawsze, tak i tym razem towarzyszyć wam, panowie, będą moje najgorętsze życzenia, byście silni zaufaniem waszych wyborców, pracą waszą przyłożyli razem z nami nową cegiełkę do dobra kraju, którego jesteście synami i do pomyślnego rozwoju narodu ruskiego, do którego należycie.

(*Po polsku*). W ciągu bieżącego roku mieliśmy szczęście widzieć wśród nas najmiłościwszego naszego Cesarza i króla, a jak zawsze, tak i tym razem każde jego słowo niemal było dowodem Jego szczególnej monarszej łaski i ojcowskiego serca.

Nie wątpię, że te liczne, choćby najdrobniejsze objawy lojalności wszystkich bez wyjątku mieszkańców tego kraju były najlepszym choć skromnym dowodem, czem jest dla nas nasz Cesarz i Król, i czem dla nas zawsze, zawsze pozostanie.

Do tych objawów najgłębszej czci, miłości i wdzięczności całego kraju przyłączmy się i my, rozpoczynając nasze obrady i wznieśmy okrzyk: Najmiłościwszy Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I niech żyje!

(Po entuzyastycznem wzniesieniu trzechkrotnem powyższego okrzyku przez Izbę, przemówił dalej p. Marszałek jak następuje:)

W maju bieżącego roku dotkniętą została Najdostojniejsza Rodzina Najjaśniejszego Pana, a wraz z Nią i wszystkie ludy Austryi ciężką i bolesną stratą przez śmierć Arcyksięcia Karola Ludwika.

W kraju naszym wiadomość o jego zgonie podwójnie bolesnem odbiła się echem.

Boleśnie najprzód, bo dzielimy wszyscy sercem całem nie tylko radość, ale i każdy smutek, jakim się podoba Opatrzności dotknąć osobę Najjaśniejszego Pana i Jego Najdostojniejszą Rodzinę. Ale kraj nasz łączyły nadto szczególne węzły przywiązania ze ś. p. Arcyksięciem, już począwszy od tej chwili, gdy on jako młody człowiek przez czas dłuższy między nami przebywał. Od owego też czasu nie pominął Arcyksiążę żadnej sposobności, by nie okazał, że zachował nasz kraj w najłaskawszej pamięci i otaczał go zawsze Swą wysoką łaskawością i opieką.

Któż z nas nie pamięta, jakie zainteresowanie okazywał Arcyksiążę dla naszej wystawy krajowej, którą zwiedził dwukrotnie, jak życzliwie śledził rozwój naszego kraju, jak umiał i chciał ocenić rezultaty naszej pracy i innych usiłowań, ile w każdem słowie okazywał serca krajowi, który go też zawsze zachowa we wdzięcznej pamięci.

Jednym ze słabych dowodów wdzięczności z jaką przechowamy zawsze Jego Imię, niech będzie tych słów kilka i sposób, w jaki je Wysoka Izba już przyjęła.

Śmierć nie oszczędziła w roku ubiegłym również i naszego grona, a wszystkie kurye poniosły bolesne straty.

Z członków Sejmu ubył nam dostojny książę Kościoła Biskup przemyski, Pelesz. Stan zdrowia nie pozwalał Mu w ostatnich czasach brać udziału w naszych obradach, ale nie zapomnimy nigdy słów przez niego w tej Izbie wypowiedzianych w pierwszej sesyi w której tu jako członek zasiadał. Pierwsza to i ostatnia mowa w tej Izbie, a kończyła się słowy, które pozostaną też pięknem wspomnieniem o Nim: *Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur.* Tym słowom całe życie wierny pozostał. Brak jego to strata bolesna dla Kościoła katolickiego, narodu ruskiego, a tem samem i dla całego kraju.

Zasługi śp. Zygmunta Dembowskiego znane są nam wszystkim od długiego szeregu lat. Szlachetnością charakteru i osobistym urokiem pociągał wszystkich ku sobie, więc w szczerym żalu po nim złączymy się z Instytucyami, na których czele stał w ostatnich latach, usprawiedliwiając w zupełności zaufanie które go kilkakrotnie na to wybitne stanowisko powołało.

W osobie śp. Pohoreckiego stracił Tarnopol swego gospodarza, a cały kraj obywatela, który mu służył z pożytkiem na wielu polach. Tak służyli również śp. Bronisław Horodyski i Duklan Słonecki.

Pokrewne to były natury w życiu i w służbie publicznej, szli obaj utartym śladem zacnych tradycyj Ich Ojców, co im też zaszczyt przynosiło, a szczery żal za nimi podnosi.

Wysoka Izba dała już wyraz uczuciom żalu, powstając z miejsc, co też w protokole zamieszczonem zostanie.

* * *

Mowę marszałka nagrodzono hucznymi oklaskami, a także w toku jej kilkakrotnie izba potakiwała słowom marszałka.

Z kolei zabrał głos J. E. pan namiestnik książę Eustachy Sanguszko i przemówił w te słowa:

Wysoka Izbo!

W imieniu Rządu witam szanownych panów w chwili, gdyście się panowie zebrali, aby pracować dla dobra kraju.

Praca wasza z powodów od Rządu niezależnych przerwaną będzie niebawem, ale i zainicyowaną być może skutecznie.

Rząd w tym roku nie przychodzi do wys. Izby z żadnem przedłożeniem. W ostatniej sesyi uchwaliła wys. Izba rezolucyę wzywającą Rząd, by wziął się do przestudyowania sprawy reorganizacyi gmin wiejskich i to w takim kierunku, by były stworzone organizmy gminne odpowiadające obecnemu zadaniu administracyjnemu gminy, zadaniu coraz to większemu i coraz to więcej skomplikowanemu. Rząd wezwanie to przyjął w roku zeszłym jeszcze, zdając sobie zupełnie sprawę tak z jego doniosłości jak i z trudności, jakie nietylko przeprowadzenie, ale i przygotowanie tego ważnego dzieła napotkać musi. Że jednak przygotowuje podstawy do takiej reformy, że z całą powagą używa całego swego aparatu administracyjnego, aby drogi dla niej przygotować, dowodem tego pismo, które w tej sprawie wystosował do Wydziału krajowego, którem do tej sprawy zajął stanowisko.

Od czasu wystosowania pisma rząd także nie próżnował, albowiem zebrał już materyały cenne i liczne choć jeszcze nie uporządkowane, które na sprawę w wielu kierunkach rzucą światło wielce interesujące.

W roku ubiegłym był kraj nasz widownią dotąd niebywałego ruchu w kierunku korzystania z ustaw o wolności zgromadzeń i stowarzyszeń; prawdopodobnie zbliżające się wybory do Rady państwa w znacznej mierze ruch ten ożywiły.

Rząd wobec tego ruchu zachowywał się w sposób ściśle legalny i ustawom odpowiadający, nie tamując zupełnie objawów przekonań ludności, gdzie te objawy pochodziły z zainteresowania się sprawą publiczną, gdzie były one oznaką dojrzałości politycznej ze strony powołanych do życia publicznego, uważał jednak za swój obowiązek występować i przeszkadzać środkami, które mu ustawy do rąk dają o ile ruch ten objawiał się jątrząco i rozbudzał namiętności i waśń społeczną. (Brawo!)

Sprawa ludowa i sprawa robotników znajduje wielu niepowołanych obrońców, którzy nieraz w dobrej wierze narzucając się ludowi na opiekunów i nauczycieli mas, pobudzają jego tak zwaną samowiedzę, pouczając go o jego rzekomych krzywdach, tłómaczą mu jego prawa w sposób, który dla przyszłości społeczeństwa, dla spokoju i postępu kraju, wreszcie dla prawdziwego postępu i dobra samego ludu jest wielce szkodliwym, jest w stanie podkopać nie tylko zasady kardynalne, na których wszelkie społeczeństwo opierać się musi i bez których istnieć nie może, ale także pod względem ekonomicznym jest w stanie zachwiać bytem materyalnym tych, których podnieść by trzeba.

Jest to bowiem nie dobre przygotowanie do życia publicznego, jeśli się doń przystępuje nie objektywnie, lecz z poczuciem żalu do innych, a jeśli prawdą jest, że stosunki w ogólności stają się coraz trudniejszemi osobliwie w kraju prawie wyłącznie rolniczym, jak nasz, i mającym pod wielu względami pozycyę wyjątkowo niekorzystną, to nie jest z korzyścią dla nikogo osłabiać wiarę w siebie, paraliżować samopomoc, przedstawiając iluzoryczne stosunki i zrzucając na drugich winę za to, co jest bardzo często skutkiem własnej niezaradności lub stosunków z elementarną siłą postępujących.

Mam nadzieję, że ten apel Naczelnika administracyi, będącego zarazem obywatelem kraju, stojącym na stanowisku dającem ogólny pogląd na stosunki krajowe, jak żadne inne, trafi do tych, którzy z dobrą wiarą pracują w kierunku, który uważają za dobry, a który w swoich skutkach może się stać zgubnym. (Brawo!).

Sprawy szkolnictwa były zawsze i są przedmiotem osobliwej pieczołowitości tej Wysokiej Izby.

Ogłoszone przez Radę szkolną krajową sprawozdania dają szczegółowy obraz prac jej około rozwoju szkół ludowych, średnich i przemysłowych.

W dziedzinie szkół ludowych prace te skierowane były przedewszystkiem ku przeprowadzeniu reformy, podyktowanej planami naukowymi z roku 1893 i ustawą krajową z roku 1895.

W szkołach wiejskich nauka codzienna weszła już na normalne tory, tylko nauka dopełniająca wymaga jeszcze wielu zarządzeń, zanim potrzebom i stosunkom wiejskim zdoła zupełnie odpowiedzieć.

Przodować powinny w tym kierunku uzupełniające kursa rolnicze założone w dwóch latach ostatnich, które pomyślnie się rozwijają i którym też Rada szkolna troskliwą poświęca uwagę. Szkoły miejskie, mianowicie pięcio- i sześcio klasowe w nowej swej organizacyi przeszły już okres pierwszej próby i stały się czynnikiem ważnym dla podniesienia warstw zajmujących się przemysłem i handlem. Nadzwyczajny wzrost liczby uczniów piątej i szóstej klasy świadczy, że nowy kierunek nauki zdobył sobie uznanie.

Drugim punktem wytycznym usiłowań Rady szkolnej krajowej na polu szkół ludowych było zapewnienie im zdolnych nauczycieli i odpowiednich budynków, bez czego szkoła nie może spełnić swego zadania a powiększając liczby statystyczne, dla wychowania publicznego jest obojętnym lub ujemnym czynnikiem.

Usunąć szkoły działające źle lub bez skutku a zastąpić je dobremi, uważa Rada szkolna za swój pierwszy obowiązek, zanim będzie mogła przystąpić do zakładania szkół nowych na szeroką skalę.

I w tym ostatnim kierunku dokonywują się jednak prace przygotowawcze. Zależą one w części od zakładania nowych seminaryów nauczycielskich, od powiększenia liczby internatów i stypendyów, w części zaś od silniejszego poparcia akcyi około stawiania budynków szkolnych.

W szkołach średnich w skutek wielkiego i nieustannego wzrostu liczby uczniów, wysunęła się na pierwszy plan kwestya należytego ich rozdziału i umieszczenia.

Potrzeba zakładania nowych szkół realnych, podniesiona w uchwałach ostatniego Sejmu, uznaną jest przez Rząd, w najbliższych też latach nietylko szkoła realna w Tarnopolu uzupełni się, lecz powstaną nowe szkoły realne w Tarnowie i Jarosławiu.

Dostarczenie szkołom średnim nowych zupełnie odpowiednich budynków dobiega już do końca. W roku bieżącym otrzymało taki gmach gimnazyum w Drohobyczu i szkoła realna w Krakowie, budują się dwa gimnazya w Krakowie, a ku wystawieniu gmachów dla dwóch gimnazyów we Lwowie podjęte są kroki. Utworzona w łonie Rady szkolnej krajowej sekcya trzecia dla spraw szkół przemysłowych i handlowych okazuje się nader pożyteczną instytucyą dla zapewnienia szkołom tym należytego rozwoju i kierunku.

Zwróciła ona swoją uwagę obecnie ku zorganizowaniu szkoły handlowej we Lwowie, na której założenie Rząd zasadniczo się zgodził, dla której jednak przygotować należy nietylko statut i plan nauki, lecz także książki szkolne i zawodowo wykształconych nauczycieli. Rozszerzenie i uzupełnienie wyższej szkoły przemysłowej weszło na pomyślną drogę. Ofiarowany przez gminę miasta Krakowa grunt został w zasadzie przyjętym a obecnie opracowują się plany budynków szkolnych i warsztatowych, które na gruncie tym mają stanąć.

W roku zeszłym zajmowała się Wysoka Izba żywo sprawą emigracyi.

Wychodźtwo włościan naszych do Brazylii wzmagało się w bieżącym roku aż do miesiąca maja, — od tego czasu poczęło się zmniejszać tak, że dziś, przynajmniej chwilowo, uważać je można za nieistniejące. Najważniejszą przyczyną ustania wychodźtwa był bezwątpienia zakaz lądowania wychodźców galicyjskich, wydany przez rząd brazylijski. Również wielki wpływ miały bezsprzecznie także opowiadania wychodźców, którzy powróciwszy rozczarowani,

nie mieli dość słów na oddanie swej nędzy w podróży i w obcych krajach i stawali się przykładem odstraszającym dla innych.

Przypuszczać także można, że żywioły niespokojne i niezadowolone, które stanowiły główny kontyngent wychodźców, w znacznej części już się wyczerpały.

Wyjeżdża wprawdzie co miesiąc kilka rodzin do Ameryki północnej (do Kanady lub Teksas), ale dotychczas można to uważać za objawy sporadyczne.

Nie chcę jednak powiedzieć, jakoby popęd do wychodźtwa ustał, jakoby potrzeba wychodźtwa ustała. Owszem sądzę, że sprawa ta choć zeszła chwilowo z porządku dziennego, powinna i nadal być przedmiotem troskliwej uwagi tej Izby.

Rząd, jak to zaznaczyłem w piśmie do Wydziału krajowego z d. 5-go listopada 1896, starał się wypełnić życzenia, wyrażone w zeszłorocznych uchwałach sejmowych, a pomnożywszy liczbę władających językami krajowymi urzędników konsularnych w krajach, do których wychodźcy się udają, przyczynił się tak do pozyskania dla nich opieki, jak do ogłoszenia autentycznych informacyi o ich losie w obczyźnie.

Po raz pierwszy od chwili objęcia przez kraj prawa propinacyjnego, był w roku ubiegającym wynik wydzierżawień tego prawa mniej korzystny aniżeli w latach poprzednich, albowiem za 150 uprawnień w wartości rocznej 106.000 zł. uzyskano w tym roku o 12 000 zł. rocznie mniej od ceny wywołania; — dochód przeto z tych uprawnień obniżył się prawie o 12 pro.

Mimo to jest nadzieja, że równowaga budżetowa w funduszach zostających pod zarządem c. k. Dyrekcyi galicyjskiego funduszu propinacyjnego będzie utrzymaną, jeśli tylko nie zajdą nowe nieprzyjazne okoliczności, któreby wpłynęły na dalsze zmniejszenie się konsumcyi trunków propinacyjnych.

Z przedłożonego już Wysokiej Izbie zamknięcia rachunkowego rzeczonych funduszów za rok 1895 okazuje się, że fundusz rezerwowy wzrósł do kwoty 6!245.000 złr. a. w., fundusz zaś tak zwany zasobowy do kwoty 1,590.000 złr.

W budżecie na rok 1897, preliminuje się ogólny dochód w galicyjskim funduszu propinacyjnym o kilka tysięcy mniej w porównaniu z budżetem r. 1896, a to właśnie z powodu zmniejszenia się dochodów z czynszów dzierżawnych; natomiast budżet funduszu zasobnego i rezerwowego na rok 1897 przedstawia się w porównaniu z rokiem 1896 korzystniej o kwotę 20.000 złr.

Wysokiej Izbie mam zaszczyt przedstawić pana Radzcę Dworu hr. Łosia jako komisarza rządowego.

* * *

Następnie zawiadomił marszałek izbę, że księża biskupi Kuiłowski i Czechowicz donieśli, że z powodu nadwątlonego zdrowia nie będą mogli brać udziału w pracach Sejmu.

Trzydniowy urlop otrzymali pp.: Julian Dunajewski, Stanisław Tarnowski, Adam Skrzyński, Kazimierz Badeni, Rittner i Andrzej Potocki.

Z kolei odczytano kilka interpelacyi, poczem marszałek odczytał złożony na jego ręce wniosek naglący, zaopatrzony jednym tylko podpisem dra Bernadzikowskiego. Wniosek ten opiewa: „Celem uchwalenia adresu do Tronu, wybiera się komisyę adresową, złożoną z siedmiu członków i poleca się jej, aby się układaniem adresu bezzwłocznie zajęła i sprawozdanie swe jak najrychlej przedłożyła".

Ponieważ wniosek ten zaopatrzony jest tylko jednym podpisem, przeto marszałek zapytał izbę, czy popiera ten wniosek. Uzyskał on wymagane poparcie, na które złożyły się głosy posłów ruskich i stronnictwa ludowego.

Celem uzasadnienia nagłości zabrał głos dr. **Bernadzikowski** i powoływał się na to, że dawniej każda sesya Sejmu rozpoczynała się od uchwalenia adresu, zawierającego życzenia kraju, tymczasem od ośmnastu lat Sejm nasz nie uchwalał adresu. Mówca pragnąłby, aby Sejm teraźniejszy stanął na stanowisku dawnych Sejmów.

Marszałek zwraca uwagę mówcy na § 46 regulaminu i prosi go, aby ograniczył się jedynie do uzasadnienia nagłości.

Dr. **Bernadzikowski** sądzi, że ostatniemi czasy zaszły tak liczne zmiany, oddziałujące zarówno na ugrupowanie stronnictw w kraju jak i na stosunki w całem państwie, że nagłość wniosku wynika niejako sama przez się. Przemawia także za tem ta okoliczność, że niedawno uchwalono nową ordynacyę wyborczą.

P. Dawid **Abrahamowicz** nie widzi najmniejszej potrzeby uchwalenia adresu. Dawniej uchwalaliśmy adresy, ale wówczas domagaliśmy się polskiego języka w szkołach i w urzędach, domagaliśmy się naszych praw narodowych. Czy jednak ktokolwiek rozumiejący doniosłe znaczenie adresu, może przypuścić, że chwila obecna daje jakąkolwiek racyonalną podstawę do takiego aktu.

P. **Szczepanowski** również nie widzi powodu uchwalania adresu, bo nie jestto zdaniem mówcy odpowiednia droga. Mamy inne drogi wypróbowane pewniej do celu wiodące. Przy dyskusyi budżetowej będzie dość pola do omówienia sytuacyi kraju.

P. **Okuniewski** popierał nagłość wniosku Dra Bernadzikowskiego.

Przemawiali jeszcze pp. Merunowicz i Dr. Bernadzikowski, poczem przystąpiono do głosowania.

Izba olbrzymią większością odrzuciła nagłość wniosku Dra Bernadzikowskiego. Za nagłością głosowało tylko 11 posłów.

Godzina trzy kwadranse na 2-gą posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 28 grudnia.

Bilety wstępu na posiedzenie Sejmu krajowego wydawane będą w kancelaryi sejmowej (gmach sejmowy pierwsze piętro) zawsze w przededniu posiedzenia sejmowego między godziną 5-tą a 7-mą wieczorem.

Ustawa o taniej soli dla bydła otrzymała sankcyę cesarską.

Ze sfer kościelnych. Ks. prałat Marcin Pakież, kanonik kapituły św. Jura, został zamianowany przez metropolitalny ordynaryat obrz. gr. katol dziekanem miejskim, oraz administratorem cerkwi św. Jura.

O. Jan Badeni wygłosi, jak nam donoszą, w pierwszej połowie stycznia odczyt na rzecz lwowskiej Kongregacyi Maryańskiej. Rozgłośne imię prelegenta, jak i szlachetny cel na który O. Badeni dochód z odczytu przeznacza, przyczynią się niezawodnie do szczelnego zapełnienia sali.

Dla cyklistów. Dyrekcya policyi we Lwowie pismem z 21 b m., doręczonem zarządowi kolarzy „Sokoła" lwowskiego dnia 26 grudnia r. b. wzywa wszystkich kolarzy, aby najpóźniej do 31go b. m. zgłosili się do III biura Dyrekcyi policyi i wnieśli opłatę w myśl reskryptu ministerstwa z dnia 20go października 1896. Odpis powyższego pisma znajdą członkowie za kratkami w „Sokole".

Wieczorki G Fiszera. W sobotę i w niedzielę dał p. Fiszer dwa wieczorki humorystyczne, które jak poprzednie miały mnóstwo słuchaczy. W oba te dni nie wystarczyła na pomieszczenie gości największa we Lwowie sala „Sokoła", jeszcze bowiem dużo publiczności odchodziło od kasy bez biletów. Programy z soboty i niedzieli różniły się od siebie co do treści, ale obfitowały w zawsze doskonale kreślone i wytwornie oddane typy, wyciskające gwałtownie łzy śmiechu. Znakomicie oddeklamował pan Fiszer w sobotę „Sabałową bajkę" Sienkiewicza, pysznym w całem tego słowa znaczeniu był „Jankiel przy pożarze", niezrównanym „Moryc, kelner hotelowy"; w niedzielę zaś z bogatego programu wyróżniały się świetnością treści i wykonania sceny komiczne „Pan Silberstein idzie z żoną na spacer", „Kapral na urlopie" itd. itd. Po co dodawać, że sala drżała od oklasków, jęczała od śmiechu, że goście bawili się doskonale? Kto raz bodaj słyszał Fiszera, ten wie, że trudno oprzeć się jego humorowi, jego znakomitej grze, lecz trzeba dać się porwać wesołości, bawić wyśmienicie.

Wspólny opłatek urządza we środę o godz. 9 wieczorem zarząd czytelni Towarzystwa aptekarskiego w lokalu Towarzystwa przy ul. Pańskiej 22.

Z toru ślizgawkowego. Sezon ślizgawkowy jest teraz we Lwowie w całej pełni. Codziennie po południu a nawet rano spotkać można łyżwiarzy i łyżwiarki, dążących z uradowaną twarzą na jeden z kilku torów ślizgawkowych, które w tym roku otworzono we Lwowie. Najwięcej publiczności i to doborowej skupia tor na Stawach Panieńskich, urządzony przez Towarzystwo łyżwiarskie. A przyczyną tego jest nietylko obszerność toru, lecz i ta okoliczność, że Towarzystwo nie szczędzi zabiegów, aby swojej publiczności zabawę na lodzie jak najwięcej uprzyjemnić i urozmaicić. Do takich urozmaiceń należał w pierwszym rzędzie popis słynnej wiedeńskiej pary łyżwiarskiej pp. Alexandre w sztucznej jeździe na łyżwach. Popis ten odbył się przedwczoraj popołudniu wobec licznej publiczności, złożonej nietylko z amatorów i amatorek jazdy na łyżwach, ale nawet i z osób, które sportu tego wcale nie używają.

W środku stawu odgrodzono sznurami kwadratowe pole lodu, na którem miał się odbyć popis. Naokoło tego kwadratu ustawiła się publiczność, w środku zaś za sznurem stanęła para łyżwiarska pp. Alexandre, powitana oklaskami. Pan Alexandre, mężczyzna wysoki, silnie zbudowany i nadzwyczaj przystojny, jego żona trochę niższego wzrostu, dama elegancka, zgrabna, o miłych rysach twarzy, wywierają zaraz w pierwszej chwili nader sympatyczne wrażenie, które podnosi jeszcze malowniczy a przecież bezpretensyonalny kostyum sportowy z czarnego aksamitu. Na piersiach obojga widać ordery zdobyte za granicą za mistrzowską jazdę na łyżwach.

Już muzyka gra, pp. Alexandre mkną ku środkowi i rozpoczyna się przedstawienie. Są to sztuczne figury, złożone z rozmaitego rodzaju łuków naprzód i w tył, a dostosowanych do taktu muzyki. Raz tedy widzimy oboje trzymających się za ręce w tanecznych ruchach, jadących wśród błyskawicznych zmian frontu naokoło tak szybko, że trudno ścigać okiem pojedyńcze elementa tych figur i że pozostaje tylko jedno wrażenie: przedziwnej zręczności i wdzięku. To znowu oboje rozbiegają się, stając na przeciwległych stronach kwadratowego pola, patrzą ku sobie, a potem na dany jakiś swój sekretny znak, dążą ku środkowi łukowymi ruchami, zbliżają się, nachyleni ku sobie przez chwilę, wymijają, oddalają się od siebie biegiem łukowym w tył, lecz zwróceni frontem ku sobie i wreszcie po tych wymijaniach i szukaniach się wzajemnie, mkną znów ku środkowi, wyciągając ku sobie ręce, chwytają się i kończąc cały ten taniec jakąś figurą wykonaną wspólnie, cofają się w głąb, uwieńczeni oklaskami. A potem nowe figury i tańce, raz proste to znowu bardziej skomplikowane, lecz to wszystko daje obraz tak doskonale harmonijny, pełen jakiejś powiewnej poezyi, że trudno się opędzić myśli, iż oto ta wspaniała para przedstawia w świecie fizycznym to, czemby była w świecie etycznym dobrana para kochanków, odgadujących wzajemnie swoje najtajniejsze myśli i zamiary. Dodać bowiem należy, że jeden fałszywy łuk może już zepsuć symetryę i poplątać całą figurę, to też tem więcej wpada w oko ta harmonia mistrzowskiej pary. Wprawdzie najbieglejsi łyżwiarze lwowscy przypatrując się widowisku, orzekli, że pp. Alexandre nie pokazali żadnych nadzwyczajnych sztuk, że elementa figur przez nich wykonanych są proste i dość łatwe, lecz może właśnie dla tego publiczność przeważnie była zadowolona. Zamiast bowiem przedstawienia w rodzaju cyrkowych, któreby bawiło tylko fachowych, ujrzeli widzowie coś bez porównania piękniejszego, bo jakby parę amatorów, która przybyła na tor wyłącznie dla własnej przyjemności, obojętną na otoczenie, a wyróżniającą się od przeciętnych amatorów tylko olbrzymią perfekcyą i wdziękiem w wykonaniu.

To też zdaniem sprawozdawcy publiczność miała słuszność, oddając się bez krytyki uczuciu zachwytu z tak niezwykłego widowiska.

Dyrekcya lwowskiego teatru dbając ciągle o podniesienie stołecznej sceny, zaangażowała znakomitego muzyka polskiego, dyrektora Towarzystwa muzycznego w Stanisławowie, p. Adama Wrońskiego, autora słynnych a tak przedziwnie pięknych walców pod tyt. „Na falach Wisły". Pan Wroński obejmie posadę kapelmistrza obok p. Jareckiego, który pozostanie i nadal na stanowisku kapelmistrza i instruktora opery, pan Wroński zaś będzie dyrygentem koncertów orkiestry w antraktach przedstawień dramatycznych i dyrygentem operetki.

Koncert gal. Tow. muzycznego odbędzie się we środę dnia 30 b. m. w sali Domu Narodnego. Pani Camilowa, przyszedłszy już do zdrowia, będzie w nim współdziałać według podanego poprzednio programu.

Awantura. Wczoraj podczas wieczorku Fiszera wszedł na salę „Sokoła" pewien młodzieniec p. C. w stanie podochoconym, a zbliżywszy się do siedzącego na krześle w pierwszym rzędzie komisarza policyi p. Hołowieckiego, zażądał od komisarza, by opuścił to miejsce, gdyż on, C., rzekomo zakupił to miejsce. Krzesło to jednak, na którem siedział p. Hołowiecki, nie było wcale numerowane, a wstawiono je w ostatniej chwili specyalnie dla funkcyonaryusza policyi z tego powodu, iż wyznaczone mu poprzednio krzesło, znajdowało się niemal na samym końcu sali. Na atak ze strony p. C., p. Hołowiecki oznajmił mu, że krzesło otrzymał do swego użytku, na co C. począł wykrzykiwać: „co to za funkcyonaryusz policyi, co to za policya — jeszcze szczęście nie skończyli jednej awantury a już wszczynacie drugą" itd.

Widząc, że zanosi się na burzę, komisarz ustąpił panu C. krzesła i zwrócił się do ajenta policyjnego z poleceniem, by wezwał wykrzykującego p. C. do uspokojenia się, gdyż w przeciwnym razie trzeba go będzie aresztować. Równocześnie na sali powstał ogromny hałas, jedni ujmowali się za komisarzem, inni zaś za p. C., a p. Fiszer chcąc uniknąć dalszych ewentualnych zajść, kazał spuścić kurtynę i przerwał wieczorek. Zażenowany widocznie p. C. wmięszał się w tłum i niebawem salę opuścił. Mylną jest wiadomość jednego z tutejszych pism porannych, iż p. C został aresztowany. Opuścił on dobrowolnie salę i wnet zapanował spokój. Tak się przedstawia rzecz na podstawie zeznań komisarza p. Hołowieckiego, policyjnego ajenta i osoby, która pełniła wczoraj przy kasie funkcyę kasyera. Przesłuchanym zostanie także w ciągu dnia dzisiejszego p. C.

Towarzystwo filologiczne. W sobotę dnia 19 grudnia odbyło się zwyczajne posiedzenie pod przewodnictwem dyr. Wojciecha Biesiadzkiego. Po zwyczajnych czynnościach wstępnych, nastąpił odczyt dr. Jezienickiego, docenta uniwersytetu lwowskiego na temat: O tłumaczach i tłumaczeniach Horacego na język polski do końca wieku 18 Prelegent podał wyczerpującą charakterystykę i trafną ocenę wszystkich dotychczas znanych tłómaczów utworów Horacego na język polski do końca 18 wieku, wykazując zasady, jakich przestrzegali poszczególni tłumacze, tudzież uwydatniając zalety i wady przekładów tak pod względem formy jak treści. Na poparcie sądów swoich przytaczał prelegent stosowne przykłady z odnośnych tłómaczeń Horacego, którymi przeplatał swój sumiennie i z gruntowną znajomością rzeczy opracowany odczyt.

Dłuższą wzmiankę poświęcił prelegent przekładom Jana Kochanowskiego, już to dlatego, że wyszły z pod pióra genialnego poety i znakomitego znawcy wszystkich tajników poezyi rzymskiej i polskiej, już też dlatego, że i dziś jeszcze mogą one służyć pod niejednym względem za stosowny wzór dla tłumaczów z języka klasycznego.

Przekłady Horacego na język polski wieku 19 przyrzekł prelegent omówić na jednem z przyszłych posiedzeń Towarzystwa.

Na zakończenie wspomnieć tu wypada, że płonne są nadzieje tych, którzy marzą o jakichś wzorowych tłómaczeniach utworów greckich i rzymskich, mających zastąpić w zupełności dzieła oryginalne. Z licznych bowiem, niektórych nawet bardzo pięknych przekładów, które prelegent przytoczył, przekonać by się mogli o tej niezbitej zasadzie, że wszelkie, nawet najlepsze tłumaczenia, nie zastąpią nigdy oryginału, a zwłaszcza tak ulubionych, cudownie pięknych ód wenuzyjskiego poety.

Prof. L. Ciliński.

Z Rzeszowa otrzymujemy następujące pismo: Loterya gospodarcza, która się odbyła 20 b. m. w Rzeszowie dla biednych Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, świetnie się powiodła, bo przyniosła czystego dochodu 1086 zł. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom tak dalszym jak miejscowym przesyła serdeczne Bóg zapłać.

Przewodnicząca *Helena Jędrzejowiczowa.*

Niewłaściwe powinszowanie Wpadła nam w ręce książeczka dla dzieci p. t.: „Powinszowania", wydana w Warszawie. Otóż żeby dać poznać, jakie tam nieraz znajdują się niewłaściwe wiersze z powinszowaniami, cytujemy jeden z nich. Oto on:

W dniu uroczystym Twego imienia
Staję przed Tobą z miłością wielką,
By ci serdeczne złożyć życzenia,
Nauczycielko!

Zmarli. W Przemiwółkach (koło Kulikowa) Maksymin Jan Łada Bogdanowicz, właściciel dóbr, w 76 roku życia. Był to mąż wielce zasłużony i bardzo poważany w sferach obywatelskich, konserwatysta, który zawsze i wszędzie bronił gorliwie swych zasad, prawdziwy opiekun ludu, który nie kierował się egzaltowaną czułostkowością z naszym włościaninem, ale był sprawiedliwym i życzliwym doradzcą i sąsiadem swych włościan. — W Berlinie Emil Du Bois-Reymond, znakomity fizyolog, umarł na drugi dzień świąt, w 78 r. życia. — W Czerniowcach Hilary Okuniewski, emerytowany kontrolor pocztowy. — We Lwowie Edward Schlarp, oficyał pocztowy.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0 R., w poł. + 1 R Bar. 769 Podnosi się. Śnieg.

Przy wyjściu z klubu.

— Cóż? przegrałeś?
— Iii... prawie wygrałem.
— Jakto „prawie?"
— No tak: wygrałem około 12 guldenów gotówką, a przegrałem około 120 zł. na kredyt.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek jako w uroczystym dniu otwarcia Sejmu: „Damy i Huzary", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca) i „Paziowie królowej Marysienki", operetka w 2 aktach Pawła Dunieckiego. Jutro we wtorek po raz 4-ty „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. Występ panny Kozłowskiej i p. Górskiego. We środę na dochód Herbaciarni dla biednych przedstawienie i koncert z udziałem pierwszorzędnych sił naszej sceny „Polowanie na zięciów", komedya w 4 aktach G. Labiche i A. Delacour. We czwartek po raz 5 ty „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach a 5 odsłonach Humperdincka, z pp. Kozłowską, Bohussówną, Kasprowiczową, Skalską i p. Górskim.

Do dzisiejszego numeru *Przeglądu* dołączamy prospekt *Wędrowca*, na który zwracamy uwagę czytelników.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przez wszystkie trzy dni świąt panował w teatrze skarbkowskim ruch niesłychany. Z sześciu przedstawień, które pod względem kasowym powiodły się znakomicie, pierwszem było wznowienie wodewilu „Gorąca krew". W roli ognistej Hanki wystąpiła gościnnie p. Wiśniewska, znana Lwowianom z występów w roku przeszłym. Gra jej odznaczająca się ogromnym temperamentem dowodzi równocześnie posiadania dużej aktorskiej rutyny i panowania nad tym temperamentem, który łatwo może przejść w efektacyę.

Popołudniowe przedstawienie w drugi dzień świąt odznaczało się niesłychaną wesołością, która równocześnie miała dwa źródła: Scenę i galeryę. Grano sztukę ludową Walewskiego „Hulaj dusza". Ścisk na galeryi był taki, że musiano przedsiębrać środki ostrożności, aby zapobiedz jakiemu wypadkowi. A z tego ścisku wypadały przy każdej danej ze sceny okazyi takie salwy niehamowanego śmiechu i oklasków, że udzielając się reszcie audytoryum, stawały się same źródłem wesołości. Ale co najwięcej pobudzało do wesołości, to głośne wykrzykniki, wypadające od czasu do czasu jak gromy z tej zbitej masy, a będące zbyt może dosadnymi ale za to szczerymi a nad wyraz humorystycznymi objawami krytycyzmu galeryi.

Najświetniejszem pod względem wykonania było wczorajsze przedstawienie „Sprzedanej narzeczonej". Cały ansambl był znakomity. Panna Bohussówna śpiewała tak prześlicznie, że trudno sobie wyobrazić lepszą Marynkę. Osobliwie w momenta rozpaczy i zawiedzionej miłości wlewa panna Bohuss tyle uczucia i prawdziwego tragizmu, że zapomina się na chwilę o tem, jaki ma być koniec i że ten tragizm poza nią nie istnieje, a odczuwa się tylko razem z nią ten ból, który ją w danej chwili przejmuje. P. Bogucki był w doskonałym humorze i swata dał nam wczoraj tak doskonałego, jak dawał już nam kilkakrotnie, gdy był szczególnie usposobiony. Pan Orzelski zaś w roli Janka dowiódł, że pozbywa się powoli w śpiewie swoim wszystkiego, co raziło niemile. Oto nie było we wczorajszem oddaniu partyi Janka poprzedniej nierównomierności Pan Orzelski nie forsował nigdzie, a piana niektóre były tak śliczne, że ręce mimowoli się składały do szczerych i zasłużonych oklasków. Niezrównanym był również dyrektor cyrku (p. Lelewicz) wraz ze swoją donną Esmeraldą (p. Radwan) i całą swoją trupą komedyantów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 grudnia.

(Z.) Jakiś ożywczy prąd spostrzedz się daje na giełdzie naszej ku końcowi roku. Szeregi spekulantów, operujących na zwyżkę, zwiększają się z każdym dniem, a i prywatnej klienteli coraz więcej przybywa. Ofiary zeszłorocznych katastrof idą powoli w zapomnienie i wszystko gotuje się niecierpliwie do przyszłorocznej kampanii, a kursa wzbijają się na coraz wyższy poziom. Zajmującem będzie zestawienie kursu niektórych walorów z dnia wigilijnego ubiegłego roku z teraźniejszym, z tego najlepiej ocenić można kolosalne straty, poniesione przez spekulantów. I tak: austryackie kredyty stały w dniu 24 grudnia 1895 na 343 75, dziś stoją na 374.12, węgierskie kredyty podniosły się z 366 na 411.75, uniony z 257 na 292.50, Statsbahny z 328 na 359, länderbanki z 213 na 248 50, alpiny z 69 na 86, renta majowa z 98.95 na 101.35. Obecnie, jeżeli nie zajdzie żadna niespodziewana ewentualność, prąd zwyżkowy, jak się zdaje, będzie robił dalsze postępy. Dziś już pomimo, że nastaje trzydniowa przerwa, nie wahali się spekulanci forsować haussy i kursa wszystkich papierów znacznie się podniosły.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 374·—, węgierskie 412 —, Anglobanki 155 50, Uniony 292 50, Bankvereiny 258 20, Länderbanki 248 25, Ludwiki 217·10, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 273 50, Renta papierowa 101 35, srebrna 101·45, austryacka złota 122 90, austr. renta wal. kor. 100 80, węgierska złota 122·35, węgierska renta wal. kor. 99 05, dukat 5·67, 20-frankówka 9·53½, marki 11·76, ruble 1·27¼.

Wiedeń 24 grudnia. Spirytus 15 50—15.70.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 28 grudnia. Ministeryum komunikacyi postanowiło począwszy od lipca 1897 powiększyć szybkość jazdy pociągów kolejowych. Pociągi kuryerskie robić będą 75 wiorst na godzinę, pociągi pospieszne 65, pocztowe i osobowe 50, pociągi wojskowe i pospieszne towarowe 28 wiorst.

Belgrad 28 grudnia. Król powołał tu posła serbskiego p. Simicsa z Wiednia i ma mu powierzyć misyę utworzenia gabinetu.

Konstantynopol 28 grudnia. Wczoraj rozpoczęto wypuszczać z więzień ułaskawionych Ormian.

Komisya greckiego synodu patryarchalnego nie zgodziła się na prośbę deputacyi przybyłej z Ueskueb o unieważnienie wyboru tamtejszego metropolity.

Nie bardzo wierzą tu w to, aby udało się przeprowadzić zapowiedziane reformy. Zdaje się, że przyjdzie do zmiany gabinetu. Dziś odbędzie się konferencya ambasadorów.

Król rumuński nadał wielkiemu wezyrowi wielką wstęgę orderu gwiazdy rumuńskiej.

Monachium 28 grudnia. Cesarz austryacki odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

Wiedeń 28 grudnia. Poseł do Sejmu Fürnkranz, umarł w skutek apopleksyi.

Wiedeń 28 grudnia. Sejm dolno-austyacki otwarto. Marszałek i jego zastępca, jakoteż w wyborach uzupełniających wybrani posłowie, złożyli przysięgę.

Wiedeń 28 grudnia. Cesarz powrócił dzisiaj rano z Monachium.

Londyn 28 grudnia. Pociąg kolei żelaznej runął w pobliżu Birminghamu z mostu Podobno jest 177 zabitych.

Londyn 28 grudnia. Do *Timesa* donoszą z Hawany, że powstańcy pobili oddział hiszpański, złożony z 2000 ludzi między Manzanillo i Bayamo. Według relacyj urzędowych, Hiszpanie utracili 6 oficerów i 155 żołnierzy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 grudnia. J. Excelencya A. Jaworski z Wiednia. St. Białobórski ze Staj. Dr. F. Zoll z Krakowa. Dr. Kreutz z Krakowa. J. Pogonowski z Rzeszowa. J. Urbański z Haczowa. Dr. Jakliński z Komarna Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. B. Osuchowski z Turki. O. Sala z Wysocka. Dr. Dworski z Przemyśla Z. Mikułowski z Siemiechowa. St. Swiejkowski z Schodnicy. A de Słonecki z Zadurowa. D. Udrycki z Mostów. Dr. Nebenzahl z Sanoka. Dr. Rosenbusch z Doliny. J. Kuźniewicz z Turki. J. Artymowicz ze Staj. J. Heinig ze Schodnicy.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 grudnia. A. z hr. Bnińskich Cielecka z Hadyńkowiec. A. Gorayski z Moderówki. Szcz. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. St. hr. Komorowski z Siekierczyc. E. Zagórski z Kołodziejówki. T. Czarkowski-Golejowski z Zagrobeli. J. Wiktor z Czudca. St. hr. Zamoyski z Wysocka. J. hr. Michałowski z Witkowic. K. Horodyski z Żabiniec. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. F. Sozański z Hordyni. A. Cielecki z Porchowy. F. Scasighino z Przewoźca. W. Niezabitowski z Łanek. O. Schnell z Firlejówki. A. Teodorowicz z Żukowa. K. Hoffmann z Brodów.

Lwów dnia 28 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396 —. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110 80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.50 do 98.20 4 proc. los w 42 i pół latach 97.40 do 98.10, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obl. gl. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98 20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółki Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.